Pierwszy pełnowymiarowy dzień naszego „ptaszenia” w Bułgarii rozpoczął się burzą. Trudno nie nazwać tego pechem, gdyż według internetowych map nad naszą wioską znajdowała się jedyna komórka burzowa w całej Europie. Na szczęście niecałą godzinę później wszelkie pomruki ustały i mogliśmy wyjść na zewnątrz. Plany na ten dzień były bardzo ambitne i aż sam nie mogłem się doczekać, by dowiedzieć się, co uda nam się spotkać.

Głównym celem było Madżarowo. Tamtejsze skały nad rzeką Ardą zapewniają wspaniałe miejsce do gniazdowania dla sępów i innych południowych gatunków. Ruszyliśmy więc w drogę, planując szczegółowo przypatrywać się mijanym krzakom i zaroślom – potencjalnym siedliskom ciekawych gatunków. We wioskach dominowały jaskółki, tuż za ich granicami zgromadzone w ogromnych stadach wróble. Postanowiliśmy przejrzeć kilka z nich w poszukiwaniu wróbla śródziemnomorskiego. Na jednym z pierwszy postojów Dominik zauważył nietypowego ptaka – po przejrzeniu okazało się, że to młodociany trznadel czarnogłowy, niestety tylko jemu udało się go zaobserwować. Jedziemy dalej i tuż za wsią Silen zauważamy nietypowego, czarnego ptaka. Udaje nam się szybko zatrzymać samochód i już mam pewność - to **dzierzba rudogłowa**. Poświęcam jeszcze chwilę na przyjrzenie się okolicznym krzewom i 10 metrów dalej zauważam kolejną sensację. „**Trznadel czarnogłowy**!”- wykrzykuję. Rzeczywiście dwa ptaki siedzą właściwie tuż obok nas i nic sobie nie robią z naszej obecności. Cóż za początek dnia! Burzowe chmury nie zdążyły się jeszcze co prawda rozejść i warunki oświetleniowe pozostawiają sporo do życzenia, ale obserwacje są naprawdę niesamowite. Jedziemy dalej do miejsca na mapach Google oznaczonego jako „Yellow rock” tuż u podnóża wsi Gorno pole. Jeden z bułgarskich birdwatcherów, z którym się kontaktowałem, polecił to miejsce jako dobry punkt do obserwacji góropatw azjatyckich i kowalików skalnych. Rozstawiamy się z lunetami i czekamy. Bardzo szybko zauważamy, że nad naszymi głowami krążą nietypowo latające jaskółki – po chwili wiemy już, że to **jaskółki skalne**. Pierwszy spotkany przez nas gatunek, który nigdy nie był jeszcze stwierdzony w Polsce. Patrzymy jednak nie tylko na skałę, ale także na drugą stronę szosy, gdzie rozpościera się porośnięty niskimi zadrzewieniami wąwóz. W krajobrazie dominują niestety śmieci, co na Bałkanach jest raczej powszechne. Po kilkunastu minutach słyszymy liczne głosy małych ptaków docierające z zarośli. Pojawia się kowalik (zwykły), bogatki, modraszki, ale czuję, że w tym stadzie jest parę perełek. Wkrótce zauważamy szarą sikorę, strzelamy serią zdjęć tak, by dobrze udokumentować wszystkie cechy. Po chwili mamy pewność – to **sikora żałobna**! Jak się później okazało, w tym miejscu zrobiłem zdjęcie jeszcze innemu, nowemu gatunkowi, a mianowicie **głuszkowi,** ale wykryłem go dopiero po powrociedo domu, gdy przeglądałem swoje zdjęcia na komputerze. Góropatw ani kowalika niestety nie spotykamy, ruszamy więc dalej. Zatrzymujemy się w pobliżu mostu w Madżarowie. Szybki rzut na okoliczne wzgórza i już widzimy, że na ich tle krąży duży biało-czarny ptak. Rozkład kolorów na skrzydłach sugerowałby bociana białego, ale nie widać długich nóg ani szyi. To **ścierwnik.** Ptak fantastycznie pokazuje się nam krążąc nad rzeką Ardą. Jedziemy zatem dalej w jedno z najbardziej spektakularnych miejsc w Rodopach – klify nad zakolem rzeki Ardy. Koryto rzeki przybiera tu kształt podkowy. Rozstawiamy się i zaczynamy przeglądać okoliczne skały. W pierwszej kolejności zauważamy sępa płowego siedzącego wysoko na skale. Po chwili wypatruję kolejnego. Wszystkie siedzą w miejscu i przypatrują nam się z dużej wysokości. Najwyraźniej powietrze nie jest jeszcze wystarczająco nagrzane, by mogły się wznieść. Trzeba jednak przyznać, że poranna burza była zbawienna. Mija godzina dziewiąta, a nas wciąż otacza – zwykle niespotykany w Bułgarii – przyjemny chłód. Ustawione pod skałami tablice informują nas jednak, że musimy zwracać uwagę nie tylko na to, co na skałach, ale również na to, co znajduje się pod naszymi stopami. W tym miejscu występuję bowiem śmiertelnie niebezpieczna żmija nosoroga. Może dzięki temu zauważamy, że pod nami, u podnóża góry, jest równie ciekawie. To właśnie tam zauważamy kolejnego głuszka i sikorę żałobną.

Po udanym poranku udajemy się na kawę i ciastko do Madżarowa. To właśnie tam udaje nam się sfotografować siedzącą na drutach jaskółkę rudawą. Samo miasteczko budzi raczej mieszane uczucia, bloki są zaniedbane, choć miłym akcentem jest obecny na jednym z nich mural ze ścierwnikiem. Posileni, wracamy pod skałę i jak się okazuje zastajemy tu zupełnie inne ptaki. Na początek przelatuje nam **białorzytka maskowa** – niedawno wydzielony gatunek, dawniej uznawany za podgatunek białorzytki rdzawej. Nad naszymi głowami zaczynają krążyć sępy, natomiast wśród skał udaje się mi wypatrzeć kolejne nowe gatunki. Najpierw – **kowalika skalnego,** którego widzę niestety tylko ja. Następnie Dominik wypatruje **modraka śródziemnomorskiego,** na szczęście tego ptaka udaje się zobaczyć całej ekipie. Wymaga to jednak dość dużego wysiłku. Gdy siedzi na skałach, wręcz nie da się go zobaczyć. Jedyna szansa, gdy przelatuje z miejsca na miejsca. Załączam zresztą jedno zdjęcie, które pokazuje, jak wygląda taka skała i szukanie na niej modraka. W międzyczasie udaje mi się wypatrzeć gniazdo jaskółki skalnej zlokalizowane – jak sama nazwa wskazuje – na skalnej półce. Pora zmusza nas do tego, by wrócić do domu na obiad. Gdy tylko ruszamy, zauważamy dziwnego białego drapieżnika nad naszym samochodem. Zatrzymujemy się – to **orzełek**! Niestety lata daleko, więc na razie fotografie są tylko dokumentacyjne. Po drodze, w tym samym miejscu co rano, spotykamy dzierzbę rudogłową. Tym razem mamy okazję sfotografować ją w lepszym świetle. We wsi, w której mieszkamy jedyną szansą na obiad są dania z grilla w lokalnym barze. Trzeba przyznać, że bary te – obecne w niemal każdej, nawet najmniejszej, wiosce - stanowią ważny element lokalnego folkloru. Miejscowi mężczyźni spędzają tu całe dnie, pijąc piwo. Kobiety i dzieci wychodzą na ulice dopiero około 20, gdy zaczyna się schładzać i dopiero wtedy widać, że wsie te nie są opuszczone, że żyją tu ludzie. Komunikacja w barze przebiega jedynie w języku bułgarskim i tureckim, angielski w niczym tu nie pomoże, ale z pomocą tłumacza Google wszystko da się załatwić. Popołudniu zamierzamy przejść się po lesie. Szybko okazuje się jednak, że nie jest to najlepszy pomysł. Chmury dawno się rozeszły, temperatura sięga 40oC. W dodatku w lesie roi się od owadów. Po pierwsze – są tu cykady. Głos tych niewystępujących w Polsce owadów jest oczywiście ciekawy i intrygujący, gdy śpiewa pojedynczy osobnik. Gdy jednak jest ich mnóstwo, wytwarzany przez nie hałas może przekraczać sto decybeli i jest naprawdę uciążliwy, a już z pewnością odbiera szanse na usłyszenie jakichkolwiek ptaków. Po drugie – jest tu sporo komarów, co wydaje się dość dziwne jak na tak suchy teren. Postanawiamy zatem pokręcić się po wioskach, gdzie w bocianich gniazdach gniazdować mają wróble śródziemnomorskie. Zatrzymujemy się w Madzhari (to nie to samo co Madżarowo) i przyglądamy się wróblom. Po kilkunastu minutach uznajemy, że wszystkie są zwykłe i odjeżdżamy. Dopiero później na zdjęciach zauważam, że jeden osobnik nie miał tak jak nasze szarej czapeczki, tylko kasztanowatą, a do tego na brzuchu miał charakterystyczne czarne plamki. To **wróbel śródziemnomorski**. Cieszę się z nowego gatunku, ale szkoda, że nie zauważyłem tego wcześniej i nie mieliśmy szans lepiej się mu przyjrzeć. Parę kilometrów dalej kolejny raz pozwalamy sobie na sesję z dzierzbami rudogłowymi. Zatrzymujemy się też w historycznie ciekawym miejscu o nazwie Dolni Glavanak Cromlech. Jest to swojego rodzaju megalityczny kamienny krąg. Początkowo planujemy podejść i zobaczyć to miejsce, jednak tabliczka z napisem „30 minut’ ostudza nasze chęci. Przy tej temperaturze byłoby to samobójcze przedsięwzięcie. Już na samym początku trasy słyszmy zresztą bardzo ciekawy ptasi głos – coś w rodzaju urwanego w połowie śpiewu trznadla. Szybkie sprawdzenie na xeno-canto i już mamy pewność – w tych zaroślach śpiewa **cierlik**. Wykrywamy nawet kilka samców, ale są bardzo skryte, cały czas trzymają się gęstwiny. W końcu udaje nam się wejść do wnętrza krzewu i stamtąd zrobić mu kilka zdjęć. Mamy szczęście – to wyjątkowo pięknie ubarwiony osobnik. W międzyczasie nad naszymi głowami przelatują dwa gadożery – dość pospolity drapieżnik na południu Europy. Wieczór spędzamy nad Ardą, liczymy po cichu na jakieś pokrzewki, ale pokazują się nam wyłącznie gąsiorki. Niemniej jednak nie możemy być zawiedzeni. Dla mnie był to najbardziej udany ptasiarsko dzień w życiu. A tak naprawdę to dopiero początek…